TYGODNIK WIEJSKI.

Czwartek | Nr 3. | Wadowice 29. Czerwca 1848.

Pismo to poświęcone oświacie ludu wiejskiego wychodzić będzie co tydzień po jednem arkuszu.
Przedpłata kwartalna 30 gr. Mon. Konw.

Bóg.

Początek mądrości jest bojaźń Boża.—

VII. Pan Bóg każe słońcu świecić dla dobrych i dla złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Nie skwapliwym jest w karaniu chociażeśmy zasłużyli, bo nas miłuje a zawsze pragnie naszéj poprawy, i naszego zbawienia. Ilekroć popadniemy w grzechy, lituje się nad nami i nie odbiera nam łask swoich bo jest dobrotliwy i miłosierny.

Jakkolwiek zatem mogą być wielkie grzechy nasze, nie powinniśmy mimo tego zaniedbywać skruchy i poprawy. Bóg miłosierny szczérze się poprawiającym lubi przebaczać. Ale i z naszéj strony powinniśmy równie być wyrozumiali względem bliźnich naszych. Przebaczajmy z serca tym, co nas rozgniewali lub obrazili. Bo dopiero wtedy możemy się szczérze z ufnością modlić do Boga: „I przebacz nam nasze winy jako i my przebaczamy naszym winowajcom.

Kto jednak ciągle grzeszy i poprawić się nie chce, zasługuje na karę. Bo choć Pan Bóg jest na słabości ludzkie wyrozumiały, biada jednak grzesznikowi niekorzystającemu z czasu, który mu Bóg do poprawy zostawia, albowiem niepewna jest godzina w któréj nas Pan na sąd wieczny wezwie.

VIII. Ponieważ Bóg sam jest najświętszy, wszystko też, co nam objawił, musi być świętą prawdą. Bóg sam jak mówi Pismo święte jest przedwieczną prawdą. Mówiąc zatem zawsze szczérą prawdę a nieoszukując nikogo stajemy się synami Bożemi; przeciwnie zaś, jeżeli będziemy mówić nieprawdę, jeżeli kogo oszukamy, staniemy się kłamcami i oszustami. A kłamca jest dzieckiem szatana, albowiem szatan jest ojcem kłamstwa.

IX. Pan Bóg wie wszystko, zna nasze złe, i nasze dobre uczynki, — jako wszechmocny może je ukarać i nadgrodzić, a jako święty cnotliwych nadgrodzi a grzeszników z pewnością jeżeli nie w tém, to w przyszłem ukarze życiu. Bóg jest sprawiedliwy.

Im większa zatem będzie zasługa nasza, tém też i większa nastąpi nadgroda, a im większy występek, tém straszniejsza kara. Oh! unikać i wystrzegać trzeba nam się grzechu, a ile możności z miłości Boga i bliźniego, jak najwięcéj skarbić uczynków dobrych, bo tak postępując, nie mamy się czego obawiać ani za żywota ani w śmierci naszéj godzinę, Bóg albowiem zawsze będzie z nami. —

Jak to chłopscy doktorzy umieją leczyć.

Nieboszczyk Ojciec mój, panie świeć nad duszą jego, miał się niczego, kupczył solą, przędzą, płótnem, a za dobrych czasów bywało, posyłał towar i stada wołów aż do Ołomuńca. — Był sobie w prawdzie chłop prosty, ale ta nie raz i panowie do nas zajeżdzali. Nie wiem jakie tam miewał ojciec z niemi interesa, tyle tylko pamiętam, że i nam się często gęsto, jak powracali z komory, gdzie zwykł był ojciec pieniądze rachować, po kilka grajcarów dostało. — Otóż tedy, było nas dwóch braci, a Ojciec chciał koniecznie, by brat mój starszy został gospodarzem, a ja miałem się uczyć na księdza, bo organista powiadał, że mam talent i wyjdę na ludzi. Szło mi też w szkołach niezgorzéj, a nie raz nawet dostało się i książkę za nadgrodę, jeżeli Ojciec nie zapomniał o fasce miodu lub masła dla pana professora. Dosyć że doszedłem aż do seminarium i nie brakowało mi tylko dwa lata, a byłbym według życzenia Ojca został księdzem, gdyby nie to przeklęte gdyby. Bo widzicie będzie temu lat dwanaście, kiedy byłem właśnie u Ojca na wakacyjach, aż tu ni z tąd, ni z owąd zajeżdza Komisarz, rewiduje i zabiera papiery moje, a mnie z sobą do bryczki siadać każe, bo powiada, znalazła się między papierami memi książka zakazana. Siadłem bez obawy, bom myślał, że mię tam zaraz wypuszczą, ale bieda moja zamiast do seminarium odesłali mię do kryminału, a zamiast brewiarza dali mi paciorki ale żelazne i to na ręce i na nogi.

Długo by tam o tem prawić było, ale ot cała rzecz tak się stała. Kiedym jechał na wakacyje do rodziców, dał mi jeden przyjaciel szkolny książkę do czyta-

nia, w której to wszystko było napisane, co się dopiero dzisiaj spełniać poczyna. Było tam w téj książce, żeśmy wszyscy ludzie, czy pan, czy chłop, czy urzędnik równi sobie przed Bogiem i prawem, — było tam, że już ci lepsi między panami myślą pańszczyznę albo znieść, albo na czynsze zamienić, bo już poznali, że jeden na drugiego pracować nie powinien, albowiem wszyscy na podobieństwo Boże stworzeni ludzie, jednakie mają prawa do swobody na téj ziemi i do królestwa wiecznego w Niebie, — było tam, że w każdym kraju powinni być nie cudzoziemcy, ale rodacy na urzędach, ażeby też i chłopek, jeżeli ma po temu głowę, mógł się czego dochrapać. —

Lecz w ten czas o podobnych rzeczach ani pisnij ani mruknij, jeżeli ci było życie miłe, bo jak to wam już dzisiaj wiadomo, chciały nas dawne rządy, tego odpuść Boże, psiawiary Meternicha w ciągłej niewiadomości i głupucie utrzymywać, abyśmy się nie spostrzegli, nie dowiedzieli o prawach naszych, i nie domagali owéj swobody, która się nam już dawno należała, a z któréj dzisiaj dopiero uczciwi Wiedeńczycy okruszynę nam wydobyli. — Ja też zwyczajnie młody świszczypałka, kiedym to z owéj wyczytał książki; niż chłopkom prawić o wolności, o równości, o zniesieniu pańszczyzny, i tym podobnych rzeczach, — i tyle wskórałem, że mię chłopi nie zrozumieli i jako głupca wyśmiali, bo im się to w głowie pomieścić nie mogło, jakbyto Pan mógł być i żyć bez pańszczyzny.

Sam zaś zdenunciowany od jakiegoś jegra, który mię podsłuchał musiałem jak niepyszny pięć lat przesiedzieć w więzieniu. Ale tego nie żałuję, bom cierpiał za swobodę braci moich. — Długoście się dziwowali gdzie ja tyle czasy przebywał, i czemum nie został księdzem, a ja sobie siedział w klasztorze za kratami i brzęczałem żelazaemi paciorkami. Lecz dajmy temu spokój, stało się. Trzebaby nam przyjść do tych doktorów, o których wam mówić chciałem, więc słuchajcie, komu się podoba. —

Kiedym powrócił z kozy zastałem dom prózny, bo Ojciec ze zgryzoty umarł, a brata oddali w rekruty; cóż było robić — chwyciłem się pługa i zostałem chłopem. Po Ojcu prócz gróntu i chaty nie wiele zostało, bo wszystko rozszarpali, — ale Bóg pobłogosławił, jakoś się człek dorobił. Markotno mi jednak było, że bracia moi wieśniacy tak się dają za nos wodzić, a nawet nieprzyjaciołom swoim za narzę-

dzie służą bo prześladują tych, którzy ich z niewoli i ciemnoty wybawiać pragną. Ale nic mówić nie śmiałem, by mi się tak nie stało, jak owym panom, co już przed dwoma laty chcieli darować pańszczyznę. O ile jednak wolno mi było, starałem się zawsze oświecać biednych braci moich. —

Otóż tedy, ponieważ teraz wolno mówić i pisać prawdę, i ja wam powiem jak to nawet nieraz równi wam wieśniacy nauczywszy się od obcych wykrętasów kaducznie was oszukują.

Kiedym osiadł na wsi, zobaczyłem w krótce, że sąsiedzi moi, choć to nie raz ksiądz proboszcz z Ambony karcił i zakazywał, przecież zawsze raczéj woleli wierzyć w gusła i zabobony jak w mądrą radę i świętą naukę.

O czarach, i czarowieściach o zmorach jędzybabach, i tym podobnych głupstwach inną razą mówić wam będę, ale o chłopskich doktorach koniecznie wspomnieć muszę, bo już was dosyć naoszukiwali i natruli. Musicie albowiem wiedzieć, że chociaż dzisiaj w górnicy się chodzi, to przecież bywało się i w szkołach, a tam się przynajmniej tyle nauczyło, że z niczego nie będzie nic. Jakżeć was zatem może taki doktor, jak na przykład Ramza i jemu podobne léczyć, kiedy on tego się nie uczył, — kiedy nie umie poznać choroby, kiedy nie rozróżni, czy was żołądek, czy wątroba, czy śledziona, czy płuca bolą, bo nawet nie wie, w którem miejscu te części ciała ludzkiego leżą. Ot istny to wyżżygrosz, korzysta tylko z waszéj głupoty, i z waszego niedoświadczenia. — Gdybyście tylko czytać umieli, poznalibyście wnet, że on i na suchoty, i na febrę, i na gorączkę, i na spuchliznę, zawsze jednakie i też same daje wam Recepty, bo je już naprzód tuzinami napisał, a jak do niego przyjdziecie, daje wam jednę za drugą po kolei.

Toż samo działo się długie czasy i w naszéj wiosce, bo choć Dziedzic sprowadzał lekarza, który kilkanaście lat strawił na naukach, i był bardzo zręczny, — to przecież wieśniacy nie chcieli używać tych léków, które im przepisywał, ale raczéj woleli się udawać po radę do starego franta, który kilka lat wysłużywszy u jakiegoś cyrulika, tam się ziela krajać, gotować i ludzi oszukiwać nauczył.

W krótcem jednak poznał, że cała jego sztuka na oszukaństwie zawisła, postanowiłem zatem odsłonić faryzeusza. Ponieważ ale wszelkie nauki i przestrogi nic nie pomagały, musiałem się wziąść do

fortelu. Zrobiłem się sam chory, choć mi nic nie brakowało i pojechałem do tego mniemanego doktora. — Mieszkał za wsią w oddalonym od innych chałup domku, który był gęstemi otoczony krzakami, bo niecnota zawsze się ukrywa, by jej baczne nie spostrzegło oko. Wszedłszy do izby, zastałem w niej starą kobietę, która mi powiedziała, że doktora niema w domu, bo poszedł ziele zbierać. — Usiadłem tedy, udając zmęczonego na ławie i począłem z kobietą rozmawiać. Ta mię wypytywała, z kąd jestem, co mi brakuje, jak dawno choruję, i tam dalej. Ja jej bajał co mi ślina na język przyniosła. — Wypytawszy się mię o wszystkiem wyszła do komory, — gdzie ciche usłyszałem szeptanie, znać tam komuś opowiadała co odemnie słyszała. No pomyślałem sobie w duszy już go mam. Po chwili wyszła kobieta na pole, a spojrzawszy w krzaki powiedziała że już doktór idzie, i w samej rzeczy zobaczyłem przez okno, jak sprzeciwnej strony z kosturem w jednej a różnym trawskiem w drugiej ręce wracał do domu. Wszedłszy do izby rzucił w kąt ziele, przeciągnął się kilka razy, ziewnął, odchrząknął i splunął, aż nareszcie zbliżył się do mnie i nic nie mówiąc począł kiwać głową. Ja mu się skłoniwszy począłem narzekać na zmyśloną chorobę moją, ale on machnąwszy ręką, jak gdyby mi chciał usta zawrzeć, powiedział: „Ej co mi tam prawicie, alboż ja tego potrzebuję, ja wiem wszystko co wam brakuje, choć mi nic nie powiecie.“ — „Ot zwyczajnie przerwaliście się, nie trza było się porywać do korca zboża, kiedy niema po temu siły. — Z tego was też żołądek boli, i macie szum w uszach, a kolki w krzyżach.“ —

Akurat to samo mi powtórzył, co ja mówiłem do kobiety — a nareszcie dodał — „Nono ale będziecie zdrowi za czternaście dni, tylko róbcie co wam każę, ale akuratnie.“

I tu mi podał receptę, którą już sto razy u moich sąsiadów czytałem, i tutaj wydrukować ją daję, bo wiem, że się wielu znajdzie między wami, co ją także mają.

(Recepta.)

Podług uznania: Wziąść romianku, kminku, ślazu, pietruszki, siemienia lnianego po garści i uwarzyć w garcu wody lub serwadki, i odlać na jeden Enemę 3 kwaterki i przydać soli, saletry poszczypcie żołtków ze dwóch jaj, oliwy 2 łyżki cukru jak śliwę i dać Enemę i w ten

sposób co dzień raz dać Enemę uczynić tak przez dni kilka —

A przytem plaster na cały żywot wziąść mąki jęczmiennéj pół kwarty, mąki żytnéj pół kwarty, octu winnego pół kwarty, smolcu wieprzowego pół kwarty, pół kwarty korzenia, Hebdu świeżego utłuczonego pół kwarty i to razem przesmarzyć do wolnego zgęszczenia plastru potem na chusce rozciągnąć i na cały żywot piersi, i na oba boki przyłożyć letnio, aby się plaster z piersi nadół nie cofał to przez ramię szelkami przyszyć, a co będzie wysychał to mieć w garku Bobowniku 2 garści i przydać soli łyżkę, saletry łyżkę, octu winnego łyżkę, wódy kwartę i warzyć razem, i tém plaster na chorem odkrapiać przez dni 4 ale to wypełniać.— A do picia, to wziąść wody źródelnéj kwart 4, kwiatu różowego garść, rogu Jeleniego łóty 2, jęczmienia garść, środki ze dwóch cytryn, cynamonu łót 1, rozenków drobnych garść cukru łótów 6, kopru włoskiego łót 1 i warzyć aż jęczmień popuka pod przykryciem przecedzić wychłodzić i pić co się podoba choremu.—

A przytem Ruty szafronu namoczyć w occie winnym, i husty maczając na serce przykładać.—

A przytem nogi, ręce, krzyże nasmarować oliwą, z octem winnem i w tem roztopić saletry nie raz na dzień przez dni kilka. –

A przytem na noc warzyć Cardybenedykty w kwaterce wody przydawszy do tego liścia Makowego młodego przecedzić cukrem przysłodzić podług upodobania i wypić na noc, tak czynić na 4 nocy a tak ratować chorego. A to pismo w domu czytać, czego w domu nie dostanie, to z tego wypisać pokupić w sklepie, a rogu Jeleniego, kwiatu różowego w Aptyce.

Ale teraz już łatwo poznacie ptaszka, bo jeżeli się tylko zmówicie, to zobaczycie, że jednemu ją dał na suchoty, drugiemu na puchliznę, a trzeciemu na febrę. Jaki jednak jest głupi, już z tego się pokazuje, że nawet téj jednéj recepty rozumnie napisać nie umiał, bo tam najprzód w niej stoi, ażeby chory na cały żywot, piersi, o obydwa boki przyłożył plaster i przyszył go szelkami, a dalej każe moczyć rutę i szafran w occie winnym i na serce przykładać chustą w tym occie zamoczaną. Widzicie bracia, gdybyście się byli lepiej zastanowili, bylibyście odrazu poznali że go sam Pan Bóg ślepotą karże, bo jakżeć można przykładać na serce zwilżoną chustę, kiedy już na obydwa boki, żywot i piersi plaster jest przyszyty — a przecież serce nie bije ani w ręce, ani w nodze tylko w boku.

Nie dałem jednak po sobie poznać, jakobym był figle jego odgadnął, ale owszem podziękowawszy grzecznie zapłaciłem

trzy cwancygiery za receptę, i wróciłem do domu. —

Lecz słuchajcie dalej, jak nareszcie moich sąsiadów wyleczyłem z przesądu. Poznawszy albowiem ptaszka, iż cała jego sztuka, na tem tylko zawisła, że go niby zawsze niema w domu, a on tymczasem dobrze sobie siedzi w komorze, i podsłuchuje, jak się kobieta przychodzących o ich chorobach i słabościach wypytuje, a potem dopiero tylnemi wychodzi drzwiami, i chyłkiem spieszy na górkę, z kąd jakby o niczém nie wiedział wraca do domu,— postanowiłem sztuka na sztukę, złapać go także podstępem. Zawołałem dwóch sąsiadów, jednego zdrowego, który często dla innych po leki chodził, bo ten doktór udawał, że nawet zmoczy i z włosów potrafi leczyć, — a drugiego na febrę słabującego, któremu właśnie przed czternastu dniami dał różnego trawska, ale rozumi się nic nie pomogło.

W tydzień tedy po tym wypadku udaliśmy się wszyscy do cudownego doktora. Ja już nibyto zdrów wziąłem z sobą mocz końską; jeden z moich sąsiadów, wziął włosy małego, dwóchletniego synka, a trzeci sam był chory.

Przybywszy na miejsce, znów nie zastaliśmy doktora, sama tylko kobieta siedziała w izdebce. Przywitałem ją jak znajomą, i rzekłem, że już wyzdrowiałem ale synek mi zachorował mocno, dla tego tylko wodę przynoszę.

„A wam co dolega“ zapytała sąsiada? Ja odpowiedział jej sąsiad, dzięki Bogu zdrów jestem, ale mój Ojciec słabuje na dychawicę, i coś nie może puszczać wody, dla tego przyniosłem włosy jego. A jakżeż rzekła do trzeciego, czyż jeszcze was febra męczy?

O juścić niech to Bóg broni, i wasze leki nic mi nie pomogły.

Ha powiedziała kobieta, musieliście nie tak zażywać jak wam kazali doktor—

Kilka chwil gadaliśmy jeszcze, nim nadszedł oczekiwany doktór. Niby był zły — i najprzód odezwał się do tego co miał fébrę:

Frybra was jeszcze męczy — dobrze wam tak — czemuście nie wypełnili akuratnie com wam powiedział. Kąpaliście się w tych ziołach które wam dałem?

Ale dyć pan doktór, „odpowiedział chory“ nie kazał kąpać się, tylko pić.

Ej co pleciecie, przecież ja muszę lepiej wiedzieć, na frybrę nie każę nigdy pić tylko się kąpać.

A jakżeż się miałem kąpać, kiedyście kazali te leki w kwarcie ugotować mleka?

A juścić w kwarcie mléka, ale trza było to mleko wlać do kąpieli. [Frant, widzicie jak umiał kręcić.]

Wasza wina mówił dalej, ale ja wam jeszcze raz dam ziół, jeżeli zapłacicie, bo i ja je drogo kupuję, a za 14 dni będziecie zdrowi, tylko akuratnie to zróbcie, co wam powiem.

Mój sąsiad chciał mu już nakląć, alem go pociągnął za połę by dał spokój, bośmy se dali słowo nic nie mówić, ale wszystkim ludziom wykryć sztuczki tego zdrajcy. —

Dał mu zatem tego samego trawska, kazał gotować w kwarcie mléka i wylać do kąpieli, równie z pępkiem ale ani mniej ani więcéj — akuratnie.

Teraz się już udobruchał, że mu się sztuka niby udała, a obracając się do mnie rzekł: „No wyście akuratnie wszystko zrobili, toście też i zdrowi?“ Bóg zapłać odpowiedziałem.—

Ale cóż to macie zapytał mię odbierając mi flaszkę z moczą końską?

Poszedł ku oknu, patrzał długo, kiwał głową, zamącił, powąchał i niby jaki prorok z góry na nas patrząc wyrzekł: „Ot zwyczajnie matka ma zły pokarm, dziecko glisty trapią — kaszle, suchoty się go chwytają, źle bardzo źle — ale ja pomogę tylko będą ziela drogie, boć to ja je z zamorza sprowadzam.“

Ledwiem nie pęknął, tak mię na śmiech dusiło, kiedym pomyślał że w moczy mogo naręcznego tyle chorób widzi, zwyczajnie jak podsłuchał, tak gadał; — Wystrzymałem się jednak, aby się nie zdradzić i rzeczy nie popsuć.

Przyzsła kolej na trzeciego, ten wydobywszy węzołek z zanadrza, rozwiązał go i podał białawe włosy dziecka swego doktorowi.

Pomyślałem sobie, poczekaj francie, teraz się nie wywiniesz, ale lis to był szczwany, kaducznie się wyuczył od tego niemieckiego czy żydowskiego cyrulika przekręcać wszystko na swoją stronę. — Bo wystawcie sobie kiedy ledwie spojrzawszy począł zaraz jak podsłuchał, że to niby dziadka włosy być miały, mówić: „Zwyczajnie, starość nie radość, że młodu się nie statkowało, gorzałeczka i chulaczka, ot panie odpuść — trzeba cierpieć, musi miewać bolenie— darcie po kościach, bo ma kiszki zaflegmione i zatwardzoną wątrobę— o wiem ja wiem wszystko.“

Dokończenie nastąpi.

Wadowicach Drukiem J. Pokornego Wdowy. — Odpowiedzialny Redaktor X. W. Wąsikiewicz.